

Wspomnienia Ireny Szydłowskiej

Mój dom nad Odrą

Tamte wydarzenia znów budzą zainteresowanie. Dlatego pojawiają się nowe opracowania historyków mających dostęp do źródeł długo po wojnie niedostępnych, publikowane są wypowiedzi świadków.

Właśnie ukazała się książka „Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziem Zachodnich po 1945 roku”, która mówi o tamtych wydarzeniach, a którą warto mieć w domu. Przygotowała ją Beata Halicka, kulturoznawczyni, profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza, pracownik Polsko-Niemieckiego Instytutu Badawczego Collegium Polonicum w Słubicach, związana też z Europejskim Uniwersytetem Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Od lat zajmuje się przymusowymi migracjami w XX wieku, stosunkami polsko-niemieckimi, nacjonalizmami, polityką pamięci. Jej poprzednia książka „Polski Dzik Zachód”, wydana trzy lata temu po niemiecku, a rok temu w Polsce, dająca – jak czytamy w recenzji – wielowątkowy i zrównoważony obraz pierwszych lat powojennych na zachodzie Polski, została niedawno wyróżniona nagrodą Identitas.

Można powiedzieć, że „Mój dom nad Odrą” to źródłowe dopełnienie „Polskiego Dzikiego Zachodu”. Mamy tu wybór wspomnień, jakie na konkurs ogłoszony w 1955 roku przez Instytut Zachodni w Poznaniu pisali powojenni osadnicy. Na okładce można przeczytać: „Większość z nich nie została wówczas dopuszczona przez cenzurę do druku z powodu ich krytycznego tonu i otwartości”.

Książka to wspomnienia ośmiu osób. Są indywidualne, bardzo różne i razem układają się w mozaikę lat powojennych. Najobszerniej pisze Stanisław Dulewicz, pierwszy po wojnie burmistrz Darłowa, który znalazł się tam jeszcze w czasie wojny jako robotnik przymusowy. Jego tekst utrzymany jest w duchu pionierskim, znanym z literatury i prasy powojennej. Dulewicz pisze o wojennej niewoli, wkroczeniu Armii Czerwonej, dobrych kontaktach z jej dowództwem, o końcu wojny, polskich osadnikach, wysiedlaniu Niemców, ożywianiu miasta.

Bardzo ciekawe jest krótkie wspomnienie Ignacego Mendaka, kresowiaka, który był żołnierzem różnych partyzantek: w czasie wojny – radzieckiej, a po wojnie – polskiego podziemia, związanego z Londynem. Drugie związki przypłacił więzieniem.

Izabela Grdeń, pisząc prostym kresowym językiem, opisuje ostatnie miesiące, jakie spędziła w rodzinnej wsi Miertiuki niedaleko Stryja (lata 1944-45), gdzie trwały wówczas walki NKWD z podziemiem ukraińskim, pisze też o początkach nowego

życia na Dolnym Śląsku. Wspomina, że mieszkańcy Miertiuk chcieli wyjechać z Kresów, zmęczeni wojną i konfliktem z Ukraińcami. Gdy jednak rozstawiali się z domem i rodzinną ziemią, ból był olbrzymi. Na zachód jechali węglarkami kilka tygodni. Najpierw mieszkali kątem w jakiegoś życzliwego Niemca, wreszcie zaczęli budować nowe życie.

Podobne są wspomnienia Jana Krukowskiego, który też osiedlił się na Dolnym Śląsku; z nowym miejscem zamieszkania – jak pisze – związała go na zawsze śmierć syna. Józef Majewski pisze o tęsknocie za Grodnem i marzeniach, by tam wrócić. Był zdemobilizowanym żołnierzem, osadnikiem w powiecie Krosno. Tak opisuje osadników wojskowych: „Jedni rzeczywiście wzięli się do gospodarstwa, inni młócili żyto, bimber gnali, pili i swawolili”.

Janina Jagodzińska przyjechała pod Głogów tuż za frontem, gdy walki jeszcze trwały. Opisuje dramatyczne przeżycia, samowolę żołnierzy Armii Czerwonej, przemoc i gwałty, śmierć.

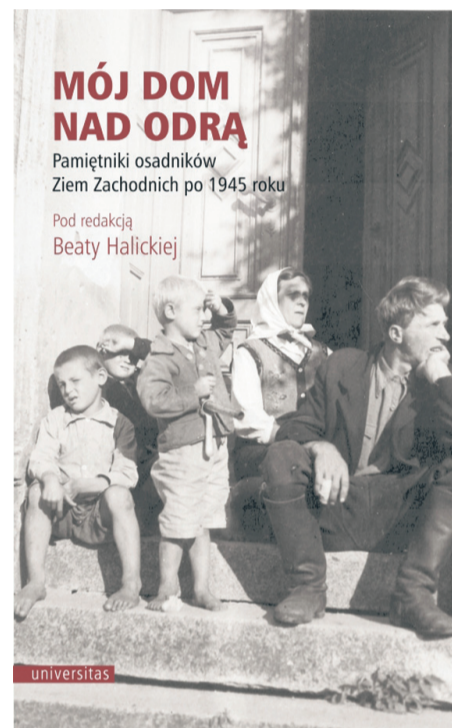
O bezprawia i samowoli Urzędu Bezpieczeństwa wiosną 1945 r. na Babimojszczyźnie pisze inspektor szkolny Wiesław Sauter. Wspomina gehennę niemieckich kobiet, gwałty i zabójstwa, jakich dokonywali żołnierze Armii Czerwonej. Opisuje też niezwykle trudny los Polaków z Babimostu, których niejeden z polskich urzędników, żołnierzy i milicjantów traktował jak Niemców.

Szczecinian szczególnie zainteresują wspomnienia Ireny Szydłowskiej (1892-1982), zatytułowane „Czułam się urzędniczką Ziem Odzyskanych”, które w konkursie otrzymały wyróżnienie, lecz nie zostały dopuszczone do druku. Ich autorka, osoba absolutnie wyjątkowa, urodziła się we Lwowie. Jej ojciec był znanym chemikiem, przyjacielem prezydenta RP Ignacego Mościckiego i nauczycielem Eugeniusza Kwiatkowskiego. Studiowała na Sorbonie i Politechnice Lwowskiej, była pierwszą polską taterniczką (jest na zdjęciach Mieczysława Karłowicza), wędrowała po górach z Marią Skłodowską-Curie. We Lwowie była w Związku Strzeleckim, a w 1920 r. uczestniczyła w obronie Warszawy. Podczas obrony Lwowa we wrześniu 1939 r. zginął jej syn, mąż został zamordowany w Katyniu.

W pierwszych miesiącach okupacji wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej. Została aresztowana przez gestapo, była przesłuchiwana na Pawiaku, trafiła do Ravensbrück, a potem do obozu pracy w Neubrandenburgu. Wiele więźniarek zawdzięcza jej to, że przeżyły wojnę.

Po wojnie wróciła do Warszawy, a wiosną 1946 r. otrzymała skierowanie do pracy w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie.

W Wydziale Osiedleńczym zajmowała się polskimi osadnikami i wysiedlanymi Niemcami, prowadziła referat osadnictwa Żydów. Jej wspomnienia przykuwają uwagę. Pisze o trudach pracy, ale też o nieudolnych urzędnikach, fabrykownych sprawozdaniach, lęku osadników, samowoli UB i MO. W Reclawiu broniła polskich przesiedleńców, których oddział UB karabinami chciał zmusić do opuszczenia pociągu, a w Chojnie pomagała Sybirakom, od których odwrócili się wcześniejsi osadnicy. Trafiła na urzędników, którzy dbali „tylko o własny interes, o zdobycie i odremontowanie najpiękniejszego mieszkania, o naszabrowanie mebli”, czy też na osadników wojskowych,



którzy dewastowali gospodarstwa i wyprzedawali dobytek. Pisze o pladze myszy niszczących zbiory, o stadach dzików dewastujących pola, o stadach bydła pedzonych na radziecki wschód.

Duży fragment wspomnień poświęciła Nowemu Warpnu, które było według niej „swoistym okazem Dzikiego Zachodu”, gdzie „wszechwładnym panem” był WOP. Pisze, że z miasteczka „wszelacy dostojnicy, nie tylko ze Szczecina, ale i z Warszawy, wywozili pełne ciężarówki mebli, dywanów, sprzętów domowych”.

Szydłowska opisuje także obozy dla Niemców, znajdujące się w Szczecinie i okolicach, utworzone przez wojska radzieckie. Były to – jak pisze – „typowe baraki dla więźniów, z wieżyczkami dla straży, otoczone drutem kolczastym”

i zauważa, że w takich samych obozach spędziła cztery lata niewoli w III Rzeszy. Podkreśla, że owo odwrócenie historii dawało jej satysfakcję, lecz „widok wychudłych, bladych i zgębionych żołnierzy, których długimi kolumnami prowadziły straża radzieckie, nie mógł nie budzić głębokiej litości”. Zauważając, że „nie wszyscy chcieli iść na wojnę, nie wszyscy byli hitlerowcami”, przypominając „paru ludzkich Niemców”, którzy życzliwie traktowali jeńców w Neubrandenburgu i pomagali im jak mogli”, dodaje, że ona też pomagała niemieckim jeńcom, rzucając im kartkowy chleb i papierosy. W jednym z fragmentów wspomina, jak pomogła dwóm starym i wycieńczonym Niemkom wlokącym się do siedziby PUR-u. Przypomniały jej własną matkę, babkę i „stare Żydówki katowane w Ravensbrück”. Gdy jednak spotkała młodego Niemca, który narzekał na to, że musi pracować dla Rosjan, zrugowała go – jak pisze – z wściekłością.

Zajmowała się osiedlaniem Żydów przywożonych z ZSRR. Dziwiło ją, że nie pozwalano im wracać do stron rodzinnych, lecz pchano „na samą granicę niemiecką”.

Pod koniec lat czterdziestych, gdy zaczęło się szykanowanie AK-owców, w tym jej brata, gdy MO i UB dokonało – jak pisze – „pacyfikacji Przybiernowa” pod pretekstem nieoddawania kontyngentu i gdy zaczęło się „oczyszczanie administracji z elementów niepewnych politycznie”, została odwołana z funkcji kierowniczki Oddziału Osadnictwa Wiejskiego. Gdy jakiś czas potem wykryła sprawę słynnej afery gryfickiej, towarzysza G., odeszła z pracy w urzędzie.

Nadal była bardzo aktywna. Zajmowała się ochroną przyrody, krajoznawstwem, działalnością charytatywną. Gdy straciła mieszkanie, mieszkała u Heleny Kurcyszowej, również byłej więźniarki Neubrandenburga. Potem wyjechała ze Szczecina, zmarła w Poznaniu. W Szczecinie jest pamiętana. Pisał o niej Antoni Adamczak w „Wędrowcu Zachodniopomorskim”, na Cmentarzu Centralnym ma swoje Drzewko Pamięci, w ubiegłym roku w Polskim Radiu Szczecin wspominała ją dr Magdalena Semczyszyn z IPN.

W książce „Mój dom nad Odrą” Beata Halicka nie zamieściła całości jej wspomnień. Obowiązkiem miasta byłoby je opublikować w całości.

Bogdan TWARDOCHLEB

Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziem Zachodnich po 1945 roku. Redakcja: Beata Halicka, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2016, str. 388. (W 2014 książka ukazała się w Niemczech pod tytułem „Mein Haus an der Oder”).



Fot. archiwum

Dziś w Książnicy Pomorskiej

O Ryszardzie Liskowackim

16 grudnia minęła 10. rocznica śmierci Ryszarda Liskowackiego, prozaika, poety, dziennikarza, dramaturga, redaktora naczelnego Ośrodka TV Szczecin, miesięcznika „Spojrzenia” i tygodnika „Morze i Ziemia”, autora popularnych felietonów pisanych pod pseudonimami Dominik i Vicedocent, przez wiele lat współtwórcy życia intelektualnego w Szczecinie, z którym był związany od 1954 roku.

Urodził się 12 lipca 1932 roku w Warszawie, w czasie wojny był łącznikiem Szarych Szeregów, uczestnikiem powstania warszawskiego. Po wojnie mieszkał w Lublinie, studiował prawo, współpracował w lubelską „Kamena”, związał się z tamtejszym środowiskiem literackim.

W Szczecinie pracował w „Głosie Szczecińskim”, gdzie był kierownikiem działu kulturalnego. Był też kierownikiem literackim „Pleciugi” i Państwowych Teatrów Dramatycznych, prezesem szczecińskiego oddziału ZLP. W 1976 r. przeniósł się do oddziału warszawskiego.

Jego książki wydano w nakładzie grubo ponad milion egzemplarzy, zostały przetłumaczone na kilka języków. Spośród najważniejszych wymienić trzeba popularne powieści dla młodzieży („Związek Sprawiedliwych”, „Wodzu wyspa jest twoja”, „My z Marymontu”, „Wracamy do domu”, „Historia dłuższa niż wojna”), utwory o powstaniu warszawskim, powieść o pierwszych miesiącach powojennego Szczecina („Dzień siódmy i znowu pierwszy”), powieści, poematy, dramaty i opowiadania, osnute wokół forsowania Odry pod Gozdowicami i Sie-

kierkami w marcu 1945 roku („Ballady okrutne”, „Brzeg – poemat o bitwie nad Odrą”, inne), o kształtowaniu się powojennego społeczeństwa. Pisał też pamiętniki. Z funkcji dyrektora Ośrodka TV Szczecin został zwolniony po grudniu 1970 roku. Przyczyną była emisja zdjęć z wydarzeń grudniowych.

Gdy był redaktorem naczelnym „Morza i Ziemi” (1982-1991), tygodnik należał do najbardziej poczytnych w kraju. Jego nakład przekraczał 100 tysięcy egzemplarzy, publikował artykuły związane z powojenną historią Polski, cykl „Ludzie Stalina”, pierwsze w prasie polskiej reportaże z Katynia.

Książnica Pomorska zaprasza dziś (wtorek, godz. 17) do Sali Stefana Flukowskiego na spotkanie wspomnieniowe o Ryszardzie Liskowackim. Wstęp wolny.

(b)